

Radiostacja Komendy Okręgu AK na Dziesiątej

(cz.1. i cz. 2.)

NA publikowanej w 12 numerze „Relacji” liście stu osób z Lublina wywiezionych 6.07.1947 r. z obozu dla internowanych w Diagiliewie koło Riazania w niewiadomym kierunku (listę tę, wraz z prośbą o interwencję, skierowały na początku października 1947 r. do prezydenta Bolesława Bieruta rodziny internowanych AK-owców i członków wojewódzkiej Delegatury Rządu w Lublinie), widnieją pod numerami 49 i 50 imiona i nazwiska: „Litwinek Jerzy” i „Litwinek Kazimiera, matka Jerzego”. W odróżnieniu od większości innych pozycji na liście, przy nazwiskach „Litwinków” nie podano ani daty ich urodzin, ani daty internowania.

Nazwiska te zostały podane w zniekształconej formie. W istocie chodziło o Kazimierę Litwiniukową, urodzoną w 1900 r., oraz jej syna Jerzego Litwiniuka, urodzonego 30 marca 1923 r.

Zmarła w 1973 r. dr Kazimiera Litwiniukowa była znaną lubelską lekarką. W ciągu ostatnich dwudziestu pięciu lat swego życia dała się poznać jako inicjatorka powszechnych badań rentgenowskich dla dzieci, kierowniczką dziecięcej poradni przeciwgruźliczej; była też wieloletnią przewodniczącą Ligi Kobiet, przewodniczącą Miejskiego Społecznego Komitetu Przeciwalkoholowego, sprawowała funkcję radnej miejskiej. Jest pochowana na cmentarzu przy ul. Lipowej.

Jerzy Litwiniuk, poeta, satyryk; tłumacz literatury rosyjskiej, w okresie powojennym, student historii na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim, od lat mieszka w Warszawie, związany zresztą nadal z Lublinem więzami rodzinnymi, tutaj mieszkają jego dwie siostry.

Warto dodać że spośród osób wymienionych na liście „Stu z Lublina” właśnie Kazimiera i Jerzy Litwiniukowie nie potrzebowali zabiegów interwencyjnym o ich uwolnienie. Po prostu oboje od kilku miesięcy byli już z powrotem w Lublinie. O czym, najwidoczniej, osoby układające listę nie wiedziały.

Wiele świadczy za tym, że Kazimiera i Jerzy Litwiniukowie zostali zwolnieni z obozu w Diagiliewie koło Riazania (gdzie przebywali zresztą w różnych okresach czasu, a więc nie wiedząc wzajemnie o sobie) w wyniku porozumienia z 5 marca 1947 r. pomiędzy polską delegacją rządową z premierem Cyrankiewiczem na czele a władzami Związku Radzieckiego - o „repatriacji osób narodowości polskiej, które w wyniku działań wojennych znalazły się na terytorium ZSRR” (jak pisze w 12. n-rze „Relacji” Janusz Wrona w artykule „Stu z Lublina”). Do zwolnienia Litwiniuków mogła przyczynić się interwencja Bolesława Bieruta, do którego niejedną ścieżkę w podobnych

sprawach wydeptała Wanda Papiewska z Lublina, rodzona siostra Jana Hempla, której Bierut wiele zawdzięczał w swych młodzińcych latach...

W jaki sposób Kazimiera i Jerzy Litwiniukowie znaleźli się w obozie pod Riazaniem? To długa historia. Bierze ona swój początek od rozszyfrowania przez wojskowe władze radzieckie (pod koniec lipca 1944 r.) działającej w lubelskiej dzielnicy Dziesiąta radiostacji tutejszej Komendy Okręgu AK, utrzymującej stały kontakt z polskim rządem w Londynie.

Najpierw należałoby jednak wyjaśnić, skąd Litwiniukowie wzięli się w Lublinie. Co robili tutaj podczas okupacji. I dlaczego właśnie w domu, w którym mieszkali, znalazła siedzibę radiostacja AK.

Ta publikacja odkrywa kolejną „białą plamę” z okupacyjnej i tuż-pookupacyjnej historii Lubelszczyzny. Fakty tutaj podane przedostają się do publicznej wiadomości - po raz pierwszy.

Kazimiera Litwiniukowa

urodziła się w roku 1900 we wsi Płoska na Podolu, gdzie pracował jej ojciec, Wincenty Dąbrowski, z zawodu agronom.

Około 1910 r. Dąbrowscy przyjechali do Lublina. Pan Wincenty otrzymał tutaj posadę państwową - inspektora sadownictwa guberni lubelskiej. Niestety, wizja spokojnego życia szybko się skończyła. Oskarżony o „agitację na rzecz nieistniejącego państwa polskiego”, Wincenty Dąbrowski został aresztowany i skazany na karę śmierci. I choć w procesie odwoławczym uwolniono go od winy i kary, tak się tym wszystkim przejął, że zapadł poważnie na zdrowiu, a wkrótce potem - umarł.

Po śmierci Wincentego Dąbrowskiego jego żona zdecydowała się pozostać w Lublinie na stałe.

Kazimiera Dąbrowska chodziła w Lublinie do szkoły; tutaj w kilka lat później wstąpiła w szeregi Polskiej Organizacji Wojskowej a podczas wojny 1920 r. była łączniczką. Wcześniej jeszcze, w 1916 r., gdy do Lublina przybył Józef Piłsudski, była wraz z koleżankami Ewą Szelburg i Ireną Kuncewiczówną jedną z tych dziewcząt, które przeciągnęły żeński hufiec skautowy, pozostający pod wpływami endecji, na stronę legionową...

Męża też wybrała sobie z Lubelszczyzny. Jan Litwiniuk pochodził ze wsi Mokranzy Stare, znajdującej się w pobliżu Terespoła.

Po ślubie Jan i Kazimiera (która wcześniej rozpoczęła studia polonistyczne) zamieszkali w Krzemieńcu. Jan Litwiniuk objął tam posadę urzędnika w Banku Ziemi Polskiej. W 1923 r. urodził się im syn, Jerzy; w rok później - w Lublinie, gdzie akurat przebywała u matki młoda mężatka - córka Krystyna Anna, zwana później w rodzinie - Hanią. Dopiero w 1936 r. przyszła na świat, już w Poznaniu (bo Litwiniukowie kilka razy przenosili się z miejsca na miejsce), córka najmłodsza, Barbara.

W końcu lat dwudziestych Kazimiera Litwiniukowa zapisała się na studia medyczne. Miała zrobić dyplom dopiero na początku 1939 r. Trójka dzieci i obowiązki domowe nie pozwalały jej na „normalne” studia, zamknięte w pięcioletnim okresie nauki.

Litwiniukowie mieszkali już wówczas w Mikołowie Śląskim pod Katowicami. Dwójka starszych dzieci uczęszczała tam do gimnazjum, a matka dojeżdżała codziennie do szpitala w Katowicach, gdzie była na lekarskim stażu i przeddyplomowym.

Po wybuchu wojny

wszyscy znaleźli się w Lublinie. Zamieszkali, wraz z babcią Dąbrowską, u wujostwa Majewskich, w ich domu przy ul. Wyspiańskiego 5, w peryferyjnej, położonej za stacją kolejową dzielnicy Dziesiąta. W tej części, gdzie stał dom Majewskich - Dziesiąta przypominała trochę wieś. Pełno tutaj było małych domków, zbudowanych w ciągnących się wzdłuż wąskich uliczek gródkach. „Do miasta” było daleko, komunikacja z centrum Lublina, poza dorożkami konnymi, nie istniała.

Dr Kazimiera Litwiniukowa we wrześniu 1939 r. zaczęła pracować w mieszczącym się przy ul. Narutowicza szpitalu Czerwonego Krzyża. Szybko związała się z konspiracją. Przybrawszy pseudonim „Mira”, działała w Wojskowej Służbie Kobiet AK, była organizatorką drużyn sanitarnych, wykladała na tajnych kursach sanitarnych. Zresztą wszyscy Litwiniukowie byli w konspiracji. Żołnierzem Armii Krajowej był jej mąż Jan Litwiniuk; jej syn Jerzy, a także młodsza o rok od Jerzego córka Hania (zaprzysiężona w końcu okupacji przez własną matkę). Hania montowała zapalniki do granatów, uczęszczała na kursy sanitarne.

15 lipca 1944 r. Hania powróciła do Lublina po ukończeniu w Warszawie kursu dla sanitariuszek Armii Krajowej. Z powodu jakiegoś niedopatrzenia nie figurowała w ewidencji lubelskiej AK. I to później, gdy osadzono ją wraz z matką w areszcie NKWD, pozwoliło jej przekonać oficerów śledczych; że w konspiracji nigdy nie była i nic nie wiedziała o powiązaniach konspiracyjnych rodziny.

Jerzy Litwiniuk

związał się podziemiem już wiosną 1940 roku dzięki młodszemu koledze, a później przyjacielowi, piętnastoletniemu Wiesławowi Olszewskiemu. Ojciec Wieśka był zawodowym wojskowym, oficerem artylerii. Był też Arkadiusz Olszewski pracownikiem wywiadu wojskowego, skierowanego na wschód. Kiedy został rozszyfrowany przez kontrwywiad radziecki, przeniesiono go do Lublina i „zamelinowano”. Prowadził nadal działalność wywiadowczą. Na przełomie września i października 1939 r. Arkadiusz Olszewski przystał wraz z synem do konnego oddziału partyzanckiego rotmistrza Petrulewicza, który jeszcze do końca pierwszej dekady października krążył po Lubelszczyźnie. Później obaj „zeszli do podziemia”.

Organizacja konspiracyjna, do której zwerbował Jerzego Litwiniuka Wiesiek Olszewski, nazywała się Komenda Obrońców Polski. Wkrótce nastąpiła wielka wsypa; KOP na Lubelszczyźnie poszedł w rozsypkę, mnóstwo jego żołnierzy trafiło do niemieckich więzień. Trafił na Zamek także Arkadiusz Olszewski, ale po sześciu tygodniach został zwolniony, ponieważ niczego mu nie udowodniono. Wolał jednak „zniknąć z pola widzenia”. Przeniósł się do Warszawy.

Wiesiek Olszewski nawiązał kontakty ze Związkiem Walki Zbrojnej. Był teraz jednym z tych, którzy działali przy tajnej radiostacji mieszczącej się w domu przy ul. Narutowicza. Nocami radiotelegrafści łączyli się z polską radiostacją pracującą na terenie Jugosławii.

Jerzy Litwiniuk nie pamięta, jakie były dalsze losy podziemnej radiostacji tropionej wciąż przez niemieckich radiopelengatorów. Dobrze wie jednak, że Wiesiek w pewnym momencie także „przewinął się” przez Zamek. I że - podobnie jak ojcu - szczęśliwie udało mu się wyjść na wolność. Tak jak ojciec, Wiesiek „spłynął” później na jakiś czas do Warszawy. Z Lubelszczyzną jednak nigdy nie zerwał. Jesienią 1943 r. znalazł się w partyzanckim oddziale „Szarugi”, por. Aleksandra Sarkisowa; który miał za zadanie odbiór zrzutów alianckich w rejonie Bełżyc i Bychawy, i pozostawał tam do pierwszych miesięcy 1944 r.

Tymczasem Jerzy Litwiniuk zrobił w Gimnazjum im. Unii Lubelskiej (w 1942 r.) tajną maturę. Następnie przeniósł się na jakiś czas, podobnie jak Wiesiek, do Warszawy. W październiku 1943 r. rozpoczął studia historyczne na działającym w konspiracji Uniwersytecie Warszawskim. W styczniu następnego roku Jerzy wraca do Lublina. Tutaj Wiesiek Olszewski, który znów jest w Lublinie, „przekazuje” go do dyspozycji Wiesławowi Urychowi, komendantowi lubelskich Szarych Szeregów. Będzie teraz działał Litwiniuk jako drużynowy AK-owskich batalionów harcercskich.

Od marca do czerwca 1944 r. trwa w Lublinie kolejny kurs konspiracyjnej podchorążówki Armii Krajowej. W jednej grupie zgłębiają wiedzę wojskową: łącznościowiec Antoni Kudela; Zdzisław Czapski, zwany przez kolegów „Dyskiem”; Janusz Niementowski, syn pułkownika, byłego dowódcy 2 Pułku Strzelców Konnych z Hrubieszowa; Jerzy Litwiniuk i „Dariusz” - niezapamiętanego nazwiska chłopak z ulicy Grodzkiej.

11 czerwca rozpoczyna się pod Bychawą zgrupowanie podchorążych AK - „szkolenie terenowe” przed ostatnimi egzaminami. W zgrupowaniu bierze udział około 250 ludzi. Ochronę dla zgrupowania stanowi konny pluton od „Szarugi”. Wśród kawalerzystów są „Szam” - Andrzej Chamiec, i „Szpic” - Jerzy Krzyżanowski z Lublina.

21 lub 22 lipca 1944 r., gdy rozpoczynały się już walki o Lublin, Jerzy Litwiniuk otrzymał rozkaz, zebrania podległych mu żołnierzy z Szarych Szeregów i udania się na koncentrację oddziałów AK do wsi Jacnia. Liczono, że zbierze się około tysiąca żołnierzy.

Niestety, żadnego ze swych podkomendnych Litwiniuk nie zastał w domu. Wyruszyli więc w drogę ku Jacni samotrzeć: on, Wiesiek Olszewski oraz ich kolega Czesiek. Daleko nie uszli. Lublin był dokładnie obstawiony i strzeżony przez niemieckie patrole. Zawrócono ich do miasta do drobiazgowej rewizji i długim odpytywaniu.

Po zdobyciu Lublina

przez wojska radzieckie, kiedy wydawało się, że polskie władze konspiracyjne i wojskowe władze radzieckie dogadają się co do dalszych wspólnych działań, kiedy toczyły się jeszcze rozmowy z dowódcą Komendy Okręgu AK, gen. Kazimierzem Tumidajskim - „Marcinem”, i kiedy próbował urzędować lubelski wojewoda z ramienia rządu Rzeczypospolitej, Władysław Cholewa - punkt zborny młodych lubelskich akowców mieścił się w przedwojennym Domu Żołnierza przy ul. Żwirki i Wigury. Zaś w jednym z domów przy ul. Cichej zbierały się grupy „szaroszeregowców” podległych Wiesławowi Urychowi. Przychodził tam także podchorąży Jerzy Litwiniuk. Jeszcze wtedy - z biało-czerwoną opaską na ramieniu i przy broni.

Chyba 27 lipca, właśnie na ul. Cichej zagadnął go Urych, czy zgodziłby się przyjąć do swego mieszkania radiostację Komendy Okręgu AK, która musi utrzymywać stałą łączność z Londynem. Odległy domek na Dziesiątej doskonale nadawał się do tego celu. Jerzy bez chwili wahania wyraził zgodę. Nie musiał sobie nawet zaprzętać głowy tym, jak ewentualnie zareagują właściciele domu. Wujostwo Majewscy siedzieli, dla bezpieczeństwa, na prowincji. W domu przy ul. Wyspiańskiego 5 byli tylko: jego matka, babcia, Hania i on. Ojciec z ośmioletnią Basią także znajdowali się poza Lublinem.

Radiostacja „zakwaterowała” się w jednym z pokoi na parterze. „Grali” na niej, każdej nocy, dwaj radiotelegrafisci: znajomy z konspiracyjnej podchorążówki Antoni Kudela oraz Piotr Potasiński, pochodzący z Parczewa. Potasiński był z nich najstarszy. Miał około trzydziestu sześciu lat. Łącznikiem pomiędzy radiostacją na ul. Wyspiańskiego a Komendą Okręgu AK był oficer noszący pseudonim „Urban”. Poza rodziną Litwiniuków był jeszcze w domu Wiesiek Olszewski.

Nocą z 29 na 30 lub z 30 na 31 lipca 1944 r., gdy radiostacja pracowała „na pełnych obrotach” a Litwiniukowie spali, nagle zaczęto dobijać się do drzwi: „Otkrojtie worota!”. Na zewnątrz stał radziecki patrol wojskowy.

Byli doskonale zorientowani - co, gdzie i jak. Do Jerzego jeden z żołnierzy powiedział, może trochę współczująco: „Wy nie po etoj linii poszli!”.

Wzięto wtedy Wieśka Olszewskiego, Litwiniuka, no i obydwu radiotelegrafistów. Matka, babcia i Hania zostały na razie w domu. Na razie, bo w domku przy ul. Wyspiańskiego utworzono na kilka dni „kocioł”. Wpadło później do niego kilka osób. Min. Kolega Wieśka, który chciał od niego pożyczyć angielski battle-dress, żeby... zaimponować mundurem swojej sympatii. Wpadł także znajomy lekarz z Głuska, który przyszedł w odwiedziny do dr Litwiniukowej.

cz. 2.

JERZY Litwiniuk siedział najpierw w piwnicy domu w centrum miasta, w którym mieszkali przedtem jego znajomi, państwo Zawódzcy. Później przeniesiono go do innej piwnicy, pod domem

przy ul. Solnej. Cały czas obmyślał, co ma mówić na czekających go przesłuchaniach. Zastanawiał się także (i do dzisiaj się nadal zastanawia), czy Rosjanie „namierzyli” radiostację na swoich radiopelengatorach, czy też wiedzieli o niej od samego początku i tylko czekali na odpowiedni moment, aby wyciągnąć fakt jej istnienia jako „argument” przeciwko władzom AK działającym „podstępnie”. A może to sam generał Tumjajski oświadczył, że ma na terenie Lublina radiostację, przy pomocy której kontaktuje się z Londynem, pytając o instrukcje co do prowadzenia rozmów?

Po kilku dniach tkwienia w piwnicy, z której doprowadzono go do gmachu przy ul. Szopena 18, gdzie rezydowało NKWD i gdzie przesłuchiwał go oficer w polskim mundurze - znalazł się Litwiniuk w sporej grupie ludzi ze związanymi rękami, których ładowano na ciężarówki szczelnie okryte plandekami.

Przed gmachem NKWD przy Szopena do ciężarówki, na której znajdował się już Jerzy dosadzono... jego matkę i siostrę. Kazimiera Litwiniukowa i Hania zajęły miejsca na samym końcu skrzyni, ręce miały wolne. Hania (dzisiaj dr Krystyna Płatakis) usłyszała w pewnym momencie, jak matka, rozejrzawszy się po wnętrzu ciężarówki, powiedziała: „Większość lubelskiej Delegatury Rządu tutaj siedzi z nami”. Musiało to być po 8 sierpnia 1944 r., bo jak wynika z listy „Stu z Lublina”, członkowie wojewódzkiej Delegatury Rządu w Lublinie - Władysław Cholewa, Marian Chaciewicz, Otmar Poźniak, Jan Chmielewski. Józef Dolina, Saturnin Osiński, Tadeusz Markiewicz, Józef Posadyn, Stanisław Pliszczynski, Kazimierz Stalewski, Stefan Wendroff, Wacław Żarek -byli „internowani” pomiędzy 2 a 9 sierpnia. Którzy z wymienionych tu członków Delegatury zostali rozpoznani przez Kazimierę Litwiniukową, nie wiadomo. Co do Jerzego Litwiniuka to swoich współtowarzyszy spod budy ciężarówki po prostu nie znał.

Jechali ku północy, przez Lubartów. W sumie - kilka ciężarówek. Po kilku godzinach przybyli do położonej na uboczu wsi. Jak się później miało okazać, była to wieś Krasówka we Włodawskim.

Spora przestrzeń poza wsią

otoczona była płotem z drutu kolczastego. Jakaś szopa, jakaś stodoła. I dziwne ziemne kopce. Jakby ziemianki bez okienek. Jakby wiejskie piwnice lub kopce na kartofle, a na każdym z tych „kopców” - drewniana, czworokątna kłapa zakrywająca wejście w dół. Były to sławetne „dołki”, a całość - dwadzieścia kilka takich „dołków”, każdy na dziesięciu ludzi - to była „Polowaja tiumra”. Areszt polowy.

Dr Płatakis przypomina sobie, że najpierw kobiety (ona z matką były jedynymi kobietami w transporcie) umieszczono w stodole, a część mężczyzn w szopie. Zobaczyła kiedyś koło szopy Jerzego i stąd domyśliła się, że on tam przebywa. Jerzy tego nie pamięta. Uważa, że od razu zapakowano go do „dołka”.

„Dołek” nie miał żadnego szalunku na ścianach. Jedyne dach był z desek, na które nasypano warstwę ziemi. Okien nie było. Aby wpuścić do wnętrza trochę światła (oraz dla wentylacji), podnoszono kłapę wjazdu i wstawiano w otwór prostokątną ramę drewnianą z naciągniętą na nią

„kratą” z drutu kolczastego. Na podłodze była warstwa słomy. Na niej się leżało, siedziało i spało. Wyposażenia „dołka” dopełniała nisza w jednej ze ścian ze stojącą w niej prymitywną „koptilką”, rodzajem kaganka.

Dr Płatakis, która później, już po przeniesieniu aresztowanych do innej wsi, siedziała także, wraz z matką, w „dołku”, mówi, że były również „dołki” mniejsze. Taki jak ten, do którego one zostały wtrącone: o kubaturze 2x2x2 m.

Kiedy Jerzy Litwiniuk znalazł się na dnie „dołka” (wiodła tam z góry drewniana drabinka), zobaczył na słomie trzech wychudłych ludzi. Byli to żołnierze z rozformowanego pułku ukraińskiego, co do którego władze wojskowe powzięły podejrzenia, że może nie być dostatecznie lojalny i posłuszny dowództwu.

Po jakimś czasie do dołka spuszczonego innego Ukraińca.. Ten z kolei po dostaniu się kiedyś do niemieckiej niewoli zgodził się na kolaborację; wszedł w skład oddziału wartowniczego, który strzegł niemieckiego więzienia w Radzyniu. Nazywał się Dejenka i miał dziewiętnaście lat. Nie uciekł wraz z Niemcami przed zbliżającą się armią niemiecką. Zgłosił się do władz wojskowych i trafił natychmiast do „dołka”. Dejenka miał nadzieję, że uda mu się zamiast kuli w łeb, trafić do „sztrafnej rotacji” - karnej kompanii.

Siedzieli też przez pewien czas wraz z Jerzym dwaj „gracze w domino”. Staruszek i młody chłopak. Zostali kiedyś nakryci przez Niemców, bo poszedł na nich donos, że należą do tajnej, patriotycznej organizacji, choć zbierali się tylko po to, żeby pograć w domino. Niemcy szybko połapali się w omyłce. Wypuścili ich, ale kazali podpisać zobowiązanie, że będą walczyć z komunistami. Potem ktoś doniósł na nich do NKWD...

Był jeszcze w „dołku” członek UPA. Przez wszystkich zresztą solidarnie bojkotowany...

Jerzy Litwiniuk sądzi, że w „dołkach” w Krasówce siedziało łącznie około dwustu pięćdziesięciu ludzi.

Mniej więcej po dwóch tygodniach Litwiniukowie przeniesieni zostali do innej „polowej tury”. Podobnej jak dwie krople wody do tej w Krasówce, tyle że mieszczącej się w Worsach w powiecie radzyńskim. Tu odbywały się regularne przesłuchania. Po pewnym czasie tych, którzy już byli na „doprosach”, przenoszono z „dołków” do wiejskich chałup. W jednej z chałup siedzieli wspólnie - Jerzy Litwiniuk, Wiesiek Olszewski, Bolek „Juhasa” oraz Zachariasz Tomaszewski (to był ten kolega Wieśka, który wpadł do „kotła” na ul. Wyspiańskiego, kiedy przyszedł pożyczyc battle-dress).

W chałupie odkrył Jerzy przypadkiem schowek, a w nim starą ikonę, trochę carskich rubli i kozik. Ten kozik bardzo mu się potem przydał w Charkowie i w Diagiliewie pod Riazaniem...

W Worsach było sporo członków lubelskiej wojewódzkiej Delegatury Rządu. Był tam min. Kazimierz Wojno, który został wkrótce zwolniony na interwencję swojego zięcia, członka Krajowej Rady Narodowej.

Jerzy - został. Przecież to w jego domu „nakryto” radiostację Komendy Okręgu AK. Był mocno

podejrzany.

Tymczasem

dr Kazimierę Litwiniukową wywieziono z Worsów. Ostatecznie - jak się później okazało - trafiła do obozu pod Riazaniem. Tam, za rzekomy współudział w organizowaniu protestacyjnej głodówki, została skazana na pięć lat łagru. W radzieckim więzieniu pod Riazaniem poznała dwie siostry marszałka Tuchaczewskiego. Siedziały - jako rodzina „zdrajcy” Tuchaczewskiego.

Hanię, po kilku tygodniach upartego twierdzenia przez nią, a także przez brata i matkę, że nie wiedziała o konspiracyjnej robocie swoich najbliższych, wypuszczono z „dołka”. Wróciła do Lublina. Odnalazła babcię oraz siostrę Basię, którą opiekowały się Urszulanki z klasztoru przy ul. Narutowicza. Do domu na Wyspiańskiego nie miała po co wracać. Teraz mieścił się tam punkt sanitarny „berlingowców”, a wszystkie rzeczy osobiste i meble zostały dawno rozgrabione.

W 1945 r., po zdaniu w Lublinie matury, Hania zapisała się na medycynę na UMCS. Studiowała na drugim - w historii Wydziału Lekarskiego UMCS - roczniku.

Gdzieś na przelomie

września i października 1944 r. z Worsów wyruszyło, pod siedmioosobową eskortą, pięciu aresztantów: Litwiniuk, Stalewski, Saturnin Osiński oraz dwaj radiotelegrafści z ul. Wyspiańskiego: Kudela i Potasiński.

Jechali ciężarówką przez Dorohusk do Kowla. W Kowlu załadowano ich do pociągu pełnego „urlopników”, jadącego do Kijowa. Siedzieli między urlopowanymi żołnierzami radzieckimi. W sąsiednim przedziale przez cały czas podróży do Kijowa „bojec” grał na gitarze i śpiewał niecenzuralne, „błotnyje” piosenki żołnierskie. Jerzy Litwiniuk mówi, że chyba właśnie wtedy zachłysnął się po raz. pierwszy giętkim, śpiewnym, pełnym wyrazu językiem rosyjskim.

Może to dlatego od lat tłumaczy Majakowskiego i Kuprina, Michałkowa, Niemcowa, Jesienina, Wozniesieńskiego, Okudżawę, Jewtuszenkę i tylu, tylu innych?

Z Kijowa - pociągiem do Charkowa. A tam w Charkowie, było „Sanatorium podpepszą”. Piętrowy budynek, dawny pensjonat, przy Przecznicy Powitania Grudniowego („Biezugolnyj Piereułek” - tak go ochrzcili internowani), pozostający w gestii „SMIERSZ”.

W „Sanatorium pod pepeszą” przebywało 134 internowanych. W celi na pierwszym piętrze, do której przydzielono Jerzego Litwiniuka, mieszkał m. in. wojewoda lubelski Władysław Cholewa, Józef Dolina - „Zych”, Tadeusz Markiewicz. Cella sąsiednia była zwana „celą generalską”. Byli w niej: gen. Kazimierz Tumidajski - „Marcin”, gen. Ludwik Bittner - „Halka”, gen. Adam Świtalski - „Dąbrowa”, ppłk Stefan Czerwiński - „Karabin”.

Litwiniuk siedział także razem z chłopcami z Helenowa spod Lublina: Feliksem Gajkosiem, Łużyckim... Później przyszedł do celi również mjr Mańkowski. Otmar Poźniak, Piotr Potasiński

oraz Bronisław Mazurek, przedstawiciel Delegatury Rządu z Biłgoraja...

Starali się nie poddawać złym nastrojom. „Trzymali fason”. Robili nawet „programy rozrywkowe” i organizowali konkursy plastyczne.

Internowani z celi nr 13 zorganizowali „podwieczorek przy mikrofonie” (oczywiście - bez mikrofonu), nawiązujący do tradycji znanej przed wojną Lwowskiej Wesołej Fali. Wystawiono też szopkę polityczną (w typie polskich jasełek). Teksty do tej szopki napisał ostatni dowódca 27 Wołyńskiej Dywizji Piechoty AK, mjr Tadeusz Sztumberk-Rychter-„Żegota” a przedstawienia reżyserował ppłk Stanisław Węglowski - „Romaniecki” z Puław.

W szopce, jako Herod-Hitler, wystąpił Zdzisław Szewczyk. (Notabene, Zdzisław Szewczyk, oznaczony numerem „100”, zamykał listę „Stu...” Wrócił do Lublina i żyje tutaj do dzisiaj).

Jerzy Litwiniuk pomagał robić rekwizyty do szopki. Na konkursie prac artystycznych, zorganizowanym w „Sanatorium pod pepeszą”, otrzymał II Medal za - jak stwierdza specjalny, po dziś dzień zachowany dyplom - „rzeźby projektu i wykonania ob. Litwińskiego Jerzego, a to: 1. król - nagroda szachowa (nr 15, kat. og.), 2. nóż fantastyczny (nr 17, kat. og.), a równocześnie [jury] zaszczytnie wyróżniło tegoż autora rzeźbione cygarniczki, a to: 1. „smok” (nr 19, kat. og.), 2. „fantazja” (nr 22, kat. og.). Na ręcznie rysowanym dyplomie widnieje u góry wizerunek budynku (zapewne „Sanatorium pod pepeszą”) oraz inicjał: OPWP - Obóz Polskich Więźniów Politycznych.

Po Bożym Narodzenia 1945 r.

„Sanatorium pod pepeszą” zostało zlikwidowane. Internowani wyruszyli pociągiem z Charkowa i około 1-2 stycznia 1946 roku dotarli do obozu w Diagiliewie pod Riazaniem. Jechali wagonami-więźniarkami, typowymi „stołypinkami”.

Diagiliewo było obozem zupełnie innym niż „kameralny” punkt internowania w Charkowie. Jerzy Litwiniuk zapamiętał, że przebywało tutaj około tysiąca trzystu internowanych. Wkrótce po ich przybyciu wyjechała stąd około siedmusetosobowa grupa do Polski. Ale obóz wcale się przez to nie opróżnił. Przybywały z różnych stron grupy następne. M. in. grupa kijowska, grupa akowców ze Skrobowa pod Lubartowem, a w niej - m. in. Jerzy Krzyżanowski, czyli podchorąży „Spic” z oddziału „Szarugi”.

W obozie krzewiło się życie kulturalne. Istniała m.in. orkiestra kierowana przez Ryszarda Damrosza (znanego później w Polsce kierownika muzycznych zespołów rozrywkowych). Działał teatr „Nasza Buda”. Jego kierownikiem był obecny docent Janusz Kozakiewicz. Głównym dostawcą tekstów dla teatru (który gustował raczej w lżejszym repertuarze) był Wacław Lisowski z Lublina (także znajdujący się na liście „Stu z Lublina” pod numerem 46). Dekoracjami zajmował się Stanisław Biernacki, a pomaga! mu w tym Jerzy Litwiniuk. Wśród aktorów był zawodowy lubelski przedwojenny aktor Orsza, członek wywiadu Armii Krajowej (o powojennym procesie Orszy pisze Konrad Bielski, lubelski literat i adwokat, obrońca Orszy w tym procesie, w książce

„Tajemnica kawiarni »U Aktorów«”).

14 lub 15 lutego 1947 r. Jerzy Litwiniuk został włączony do grupy internowanych, którzy mieli wracać do kraju. Po kilkutygodniowym pobycie w obozie przejściowym w Brześciu nad Bugiem przekroczył znowu granicę Polski. Jak stwierdza zaświadczenie nr 428297, wydane przez Państwowy Urząd Repatriacyjny - Ministerstwa Administracji - Punkt Przyjęcia w Białej Podlaskiej:

„Zaświadcza się niniejszym, że ob. Litwiniuk Jerzy [urodzony] 30.III.1923, Krzemieniec - przybył do Polski z terytorium ZSRR i dnia 20.III.1947 r. zarejestrował się na Punkcie Przyjęcia w Białej Podlaskiej. Obecnie udaje się do Lublina.

Na podstawie zarządzenia Rady Ministrów z dnia... ob. ... ma pierwszeństwo i prawo jednorazowego bezpłatnego przejazdu wszelkim środkami lokomocji do Lublina.

Władze Państwowe i Samorządowe są proszone o udzielenie jak najdalej idącej pomocy okazicielowi niniejszego [...].”

Zdjęcie J. Litwiniuka, pieczęć i podpis Kierownika Punktu Przyjęcia w Białej Podlaskiej.

Jerzy Litwiniuk mieszka dziś w Warszawie przy ul. Białobrzeskiej; dr Krystyna Płatakis-Rysakowa - na LSM; mgr Barbara Litwiniuk-Malinowska, profesorka w jednej z lubelskich szkół średnich - przy ul. Obrońców Pokoju.

A całą tę historię mogłem opisać w 43 lata po jej zakończeniu.